

Marek Piwowarczyk

Krytyka realizmu immanentnego w kwestii uniwersaliów : argument z oddzielenia

Filozofia Nauki 22/4, 109-130

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Piwowarczyk

Krytyka realizmu immanentnego w kwestii uniwersaliów — argument z oddzielenia

Przedstawię pewną wersję argumentu z oddzielenia, który od czasów Platona wysuwany był przeciwko realizmowi immanentnemu w kwestii uniwersaliów. Ogólnie mówiąc, jego sednem jest twierdzenie, że jeśli powszechnik ma być immanentny rzeczom jednostkowym, to musi być oddzielony sam od siebie, a to byłoby absurdalne. Argument ten bywa współcześnie lekceważony, ponieważ oddzielenie rozumie się w kategoriach przestrzennych. Zwolennicy realizmu immanentnego, traktując uniwersalia jako własności rzeczy, twierdzą, że skoro własności istnieją w przestrzeni w odmienny sposób niż rzeczy, to własności ogólne mogą być oddzielone od siebie samych. Spróbuję pokazać, że oddzielenie należy rozumieć przede wszystkim jako samodzielność i wtedy argumentu nie sposób odeprzeć.

Artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej pokazuję, czym jest realizm immanentny. Ponieważ w jego kanonicznej wersji uniwersalia uważa się za własności, to przedstawiam też klasyczną koncepcję własności (wyrażoną w *Kategoriach* Arystotelesa) i przekonuję, że problem własności nie jest tożsamy z zagadnieniem uniwersaliów. W części drugiej zarysowuję kilka strategii argumentacyjnych wymierzonych przeciw realizmowi immanentnemu i przedstawiam argument z oddzielenia, stopniowo wyjaśniając różne kwestie z nim związane. Krytykuję też możliwe i rzeczywiste odpowiedzi na ten argument.

1. ISTOTA REALIZMU IMMANENTNEGO KLASYCZNA TEORIA WŁASNOŚCI

Realizm immanentny jest grupą stanowisk w sporze o uniwersalia. Na przestrzeni dziejów spór ten był różnie formułowany, a sposób ujęcia problemu wyznaczał

odmienne możliwości jego rozwiązania. Wykorzystywano przy tym różnorodną terminologię, a nawet zróżnicowaną aparaturę pojęciową. Wynikły stąd zamęt terminologiczno-pojęciowy sprawia, że nieraz trudno w adekwatny sposób sklasyfikować znane z historii stanowiska.

Problem powszechników bywa różnie formułowany także w dominującym dziś modelu uprawiania metafizyki, to znaczy w filozofii analitycznej. Utożsamia się go np. z zagadnieniem odniesienia pojęć (lub znaczenia terminów) ogólnych (Frege), kwestią przedmiotu wiedzy *a priori* (Russell, Chisholm) bądź sporem o status ontyczny przedmiotów matematycznych (Church). Od co najmniej czterech dekad problem uniwersaliów najczęściej podnosi się przy rozważaniu zagadnienia zgodności (podobieństwa) treści przedmiotów. Wyobraźmy sobie, że mam przed sobą skrzynkę pocztową i dojrzałego pomidora. Obie rzeczy są czerwone. Jak wyjaśnić ten fakt metafizycznie, tzn. jakiego typu przedmioty i jakie związki między nimi musimy postulować, żeby móc adekwatnie zanalizować ten fakt lub sąd go stwierdzający?

Tak więc w filozofii analitycznej problem uniwersaliów związany jest, a nawet utożsamiony, z kwestią własności (cech) przedmiotów. Na pierwszy rzut oka nie ma w tym nic dziwnego. To, że pomidor i skrzynka pocztowa są czerwone, interpretujemy spontanicznie w kategoriach własności: przedmioty te są czerwone, ponieważ przysługuje im czerwień. Przeprowadzając tego typu analizę, postulujemy istnienie dwóch kategorii przedmiotów — własności i ich podmiotów (nośników) — oraz relacji przysługiwania jako związku między nimi. Wyjaśnienie podobieństwa polega więc na wskazaniu relacji, w której pozostają własności dwóch różnych przedmiotów. W myśl realizmu immanentnego¹ jest to identyczność numeryczna: pomidor i skrzynka pocztowa są do siebie podobne, ponieważ przysługuje im jedna i ta sama (numerycznie) własność czerwieni. Własność ta jest ponadto w całości immanentna przedmiotowi, któremu przysługuje: nie istnieje w platońskim „miejscu nadniebnym”, lecz tworzy ze swoim podmiotem całość, jeden byt. Niektórzy zwolennicy tego typu realizmu pojmują immanencję w kategoriach częściowej identyczności: przedmiot jest częściowo identyczny z własnością (Baxter 2001). Krótko mówiąc, realizm immanentny postuluje istnienie własności obecnych w wielu przedmiotach.

Tak też rozumie się tu powszechnik: jako własność wspólną, w dosłownym tego słowa znaczeniu, wielu przedmiotom. Powszechniki są obecne w całości (a nie częściowo, jak w nominalizmach mereologicznych) w każdym przedmiocie je egzemplifikującym. Ogólność jest dosłownie rozumianą jednością w wielości. Stąd to, co indywidualne, jest pojmowane jako to, co nie jest wspólne. Głównymi przedstawicielami realizmu immanentnego są David M. Armstrong, James Porter Moreland, Gustav Bergmann i Michael Loux.

Realizm immanentny uchodzi w filozofii analitycznej za tzw. stanowisko domyślne (*default view*), a więc takie, które musi zostać przeanalizowane i sfalsyfiko-

¹ Czasem realizm immanentny nazywa się po prostu realizmem, realizmem umiarkowanym lub realizmem arystotelesowskim.

wane, zanim wprowadzimy inne rozwiązania (Heil 2003: 138). Jest więc traktowany jako paradygmat realizmu w kwestii uniwersaliów. Podobnie jest z rozumieniem ogólności: jej pojęcie wypracowane na gruncie realizmu immanentnego uchodzi za kanoniczne (Chrudzinski 2011: 127). W związku z tym dla większości filozofów analitycznych problem własności i kwestia uniwersaliów są jednym i tym samym zagadnieniem. Dlatego też znaczna część artykułów na temat własności, w tym np. hasło *Properties* w *Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Swoyer, Orilia 2014) i klasyczny już artykuł Alexa Oliviera (1996) *The Metaphysics of Properties* dotyczą problemu uniwersaliów. W takiej sytuacji dość łatwo dochodzi do utożsamienia własności z uniwersaliami.

Przez długie lata było to niekorzystne dla analitycznych teorii własności, ponieważ większość nominalistów, negując istnienie uniwersaliów, odrzucała również własności lub redukowała je np. do zbiorów. Prowadziło to do zupełnie nieintuicyjnego twierdzenia, zgodnie z którym rzeczy same w sobie nie są zróżnicowane jakościowo. Takie stawianie sprawy jest także odpowiedzialne za karykaturalną interpretację platonizmu zaproponowaną przez Armstronga (1978: 64-76): jeśli utożsamimy uniwersalia z własnościami i jeśli, jak Platon, uważamy, że uniwersalia nie są immanentne rzeczom, lecz są poza czasem i (jakośkolwiek) przestrzenią, to musimy też twierdzić, że własności rzeczy znajdują się poza czasoprzestrzenią, w jakimś platońskim miejscu nadniebnym. Ten konkretny pomidor jest wtedy czerwony nie dlatego, że uobecnia się w nim czerwień, lecz dlatego, że pozostaje w pewnej relacji do transcendentnej wobec niego czerwieni. Sam w sobie pomidor jest bezbarwny. Takie stanowisko należy odrzucić, ale nie sądzę, aby wolno było imputować je Platonowi lub platonikom, a przynajmniej nie widzę powodu, żeby uznawać je za paradygmatyczną postać realizmu platońskiego (skrajnego, transcendentnego).

Problem uniwersaliów różni się od problemu własności zarówno z systematycznego, jak i historycznego punktu widzenia. Wyjaśniając fakt ścisłego podobieństwa między przedmiotami, zwolennik realizmu immanentnego zakłada dwie tezy: o wewnętrznym jakościowym zróżnicowaniu przedmiotów (istnieniu własności) i o identyczności pewnych własności dwóch lub więcej przedmiotów. Można jednak uznać pierwszą z tych tez, odrzucając jednocześnie drugą (choć oczywiście nie na odwrót). Tak właśnie czynią zarówno nominaliści uznający teorię tropów (Szymura 2011: 199-205), jak i platonicy. Ci pierwsi postulują istnienie indywidualnych (niewspólnych) własności doskonale podobnych do innych (*tropes*). Pomidorowi przysługuje czerwień, ale nie jest to ta sama czerwień, która przysługuje skrzynce pocztowej. Nie chodzi przy tym oczywiście o to, że czerwienie te są jakościowo odmienne (różnią się np. odcieniem, nasyceniem lub jasnością). Mogą to być dokładnie takie same, nieodróżnialne czerwienie. Chodzi o to, że nie są one identyczne numerycznie — mamy do czynienia z *dwoma* czerwieniami. Zwolennik tego typu nominalizmu będzie twierdził, że to doskonale podobieństwo czy też takozsamość (ale nie tożsamość) jest relacją pierwotną, której nie da się już wyjaśnić w innych kategoriach.

Również platonik będzie uważał, że przedmioty indywidualne mają indywidualne własności, które są doskonale podobne, ale podobieństwo to będzie wyjaśniał za pomocą relacji między tymi własnościami a transcendentnym powszechnikiem. Na przykład Roman Ingarden twierdziłby, że skrzynka i pomidor mają swoje własne czerwienie będące konkretyzacjami jednej i tej samej czystej jakości idealnej (Ingarden 1972: 503)². Postulując istnienie powszechników (ale nie własności) poza indywiduum, platonik musi inaczej pojmować ogólność: ogólne będzie to, co stanowi wspólny punkt odniesienia dla wielu bytów³. Nasuwa się tu oczywiście pytanie o charakter tego odniesienia. Jeśli realista transcendentny chce uniknąć trudności, takich jak np. tzw. zarzut trzeciego człowieka, nie może utrzymywać, że jest to podobieństwo, przysługiwanie czy dosłownie rozumiana partycypacja („branie części”, uczestnictwo, branie udziału). Musi to być jakaś relacja *sui generis*, dość zagadkowa, co oczywiście znacznie osłabia walory eksplanacyjne platonizmu.

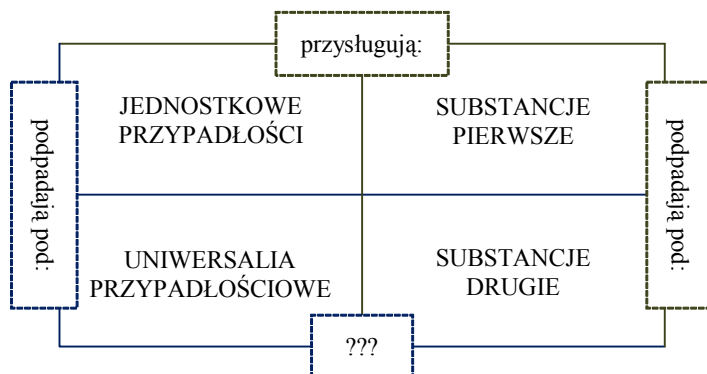
Kwestia uniwersaliów i problem własności zostały *in nuce* rozróżnione w *Kategoriach* Arystotelesa — dziele pionierskim, jeśli chodzi o obydwa zagadnienia. Wyróżnia się w nim cztery klasy bytów: substancje pierwsze (przedmioty indywidualne), indywidualne przypadłości, substancje drugie (uniwersalia substancjalne) i uniwersalia przypadłościowe (*Cat.* 1a20-b9; Arystoteles 1990: 32-33). O przedmiotach należących do dwóch pierwszych klas mówi się, że nie są o niczym orzekane, to znaczy nic pod nie nie podpada i nie są przez nic innego egzemplifikowane. Innymi słowy, w przeciwieństwie do przedmiotów należących do dwóch ostatnich klas nie są uniwersaliami. Z kolei substancje (zarówno pierwsze, jak i drugie) charakteryzuje to, że nie są w jakimkolwiek podmiocie, tzn. nie przysługują żadnym przedmiotom. Natomiast indywidualne przypadłości przysługują substancjom pierwszym. Niejasna jest sprawa przysługiwania uniwersaliów przypadłościowych. Niektórzy uważają, że przysługują one substancjom pierwszym, inni — że substancjom drugim (Lowe 2006: 15-19). Nie będę tu tego rozstrzygał⁴. Graficzna reprezentacja związków mię-

² Stąd w ontologii Ingardena za uniwersalia należy uznać nie idee, lecz raczej czyste jakości idealne. Co ciekawe, Arkadiusz Chrudzinski (2010: 63-64) uważa, że funkcje, które Ingarden przypisuje własnościom i czystym jakościom, są zbieżne, a więc w świetle zasady ekonomiczności powinniśmy zrezygnować z którejś kategorii. Jest to jednak nieporozumienie wynikające, jak się zdaje, właśnie z silnie zakorzonej tradycji utożsamiania funkcji własności z funkcją powszechnika.

³ Istnieje pogląd, w myśl którego platonizm jest w rzeczywistości rodzajem nominalizmu (Szymura 2011: 162-163). Tak byłoby oczywiście, gdyby relacja między indywiduum a powszechnikiem zasadzała się na podobieństwie, a sam powszechnik był jakimś indywidualnym prototypem innych indywiduów. Pomysł taki odrzucił już Platon w *Parmenidesie*. Na marginesie zauważmy, że bycie wspólnym punktem odniesienia jest też charakterystyczne dla zbiorów, stąd istnieją interpretacje nominalizmu teoriomnogościowego w kategoriach platonizmu (Rosiak 2012: 149-150).

⁴ Skądinąd uważam, że uniwersalia przypadłościowe w ogóle niczemu nie przysługują. Nie znaczy to jednak, że są substancjami. W ogóle mówienie o pewnych uniwersaliach, że są substancjalne albo przypadłościowe, jest mylące. To, że uniwersalia substancjalne są substancjalne, nie znaczy, że są substancjami, lecz że przedmioty je egzemplifikujące są substancjami. To samo należy powiedzieć *mutatis mutandis* o uniwersaliach przypadłościowych.

dzy tymi istnościami nazywana jest kwadratem ontologicznym. Można go przedstawić w taki sposób:



Górny bok kwadratu zdaje sprawę z wewnętrznej struktury rzeczy. Terminologia może być tu trochę myląca, jeśli przez substancję pierwszą będziemy rozumieć konkretny przedmiot — podmiot wraz z przysługującymi mu własnościami. Korelatem jednostkowych przypadłości, ze względu na związek przysługiwania, nie jest *de facto* cały konkretny byt, a jedynie pewien abstrakt: podmiot substancjalny. To on jest modyfikowany przez przypadłości, czyli formowany: przypadłości były rozumiane przez Arystotelesa i arystotelików jako formy (oczywiście niesubstancjalne). Arystotelesowskie przypadłości to pewne aspekty rzeczy, głównie pewne jej jakości (np. barwa, kształt, dyspozycja) bądź charakterystyki ilościowe (np. objętość, rozciągłość, masa). Pytanie o to, czy trzeba postulować takie aspekty w przedmiotach i jak się one mają do przedmiotów, nie jest niczym innym jak tylko pytaniem o istnienie własności i o ich stosunek do przedmiotu.

Należy przy tym pamiętać, że Arystoteles nie stworzył modalnej koncepcji przypadłości i substancji, nie można więc utożsamiać u niego przypadłości z tym, co w przedmiocie niekonieczne, a substancji (bądź istoty) z tym, co konieczne. Stagiryta, odróżniając przypadłość od substancji, mówi tylko, że „na tym [...] polega różnica między substancją a przypadłością, że na przykład białe przynależy człowiekowi, ponieważ jest on biały, a nie że jest bielą” (*Met.* 1007a31-33; Arystoteles 2000: 177-178)⁵. Własność to taki aspekt przedmiotu, który czyni go *jakimś* (ciężkim, zdolnym, mądrym itp.), a nie *czymś* (człowiekiem, koniem, zającem). Stąd np. człowieczeństwo Sokratesa nie jest jego własnością, lecz istotą (formą substancjalną). Zgodnie z takim ujęciem przysługiwanie to funkcja, którą pełni treść przedmiotu (jakość, ilość, dyspozycja) względem tego przedmiotu: czynienie go jakimś. Z kolei istota (a więc znów pewna treść przedmiotu) pełni odmienną funkcję: czyni go

⁵ Arystotelicy postulowali istnienie tzw. przypadłości właściwych czy też istotnych — wpływających z istoty rzeczy, lecz jej niestanowiących (Brown 1985: 88-100, 104-109, Field 1984). Np. zdolność do śmiechu czy wszystkie władze duszy były traktowane jako przypadłości właściwe.

czymś. Funkcję tę nazywam konstytucją. Myślę, że można za Ingardenem utożsamić arystotelesowskie pojęcie przypadłości z pojęciem własności: własność to taka treść, która pełni funkcję przysługiwania.

W klasycznej koncepcji własności związek własności z podmiotem był rozumiany dość szczególnie: własność nie tyle jest jakoś do podmiotu dołączona (choćby to połączenie miało być nierozzerwalne, konieczne), nie tyle jest niejako „obok” niego, lecz modyfikuje podmiot, nadaje mu pewną postać, pewną formę bytowania. Własność nie stanowi też części podmiotu ani nie jest tak, że pełny przedmiot zawiera w sobie podmiot i własności jako swoje części — choćby nawet miały być rozumiane jako części nieoddzielalne od siebie, a nie zwyczajne, oddzielone (bądź oddzielalne) części fizyczne. Takie rozumienie własności jako modyfikacji podmiotu jest widoczne w koncepcji zmiany. Arystoteles mówi, że tracąc i nabywając przypadłości, substancja się zmienia (*Cat.* 4a29-32; Arystoteles 1990: 39). Zmiana ta nie polega na tym, że pewien kompleks złożony z podmiotu i przypadłości jest wymieniany na inny kompleks zawierający ten sam podmiot, lecz niektóre inne przypadłości. Chodzi raczej o to, że ten sam podmiot odmiennie jest „kształtowany”, formowany przez następujące po sobie przypadłości, przyjmując dzięki nim odmienne postaci.

Zauważmy też, że w klasycznej koncepcji podmiot własności (przypadłości) nie jest nagim substratem. I to nie tylko w tym sensie, że zawsze musi mieć te czy inne własności i nigdy nie istnieje w stanie „bezwłasnościowym” (niezmodyfikowanym), lecz przede wszystkim w tym sensie, że sam w sobie, w izolacji od własności, ma pewną określoną treść, która go konstytuuje. Podmiot substancjalny jest egzemplifikacją pewnego powszechnika substancjalnego, a więc sam stanowi pewną jednostkową treść; np. treścią podmiotu substancjalnego w przypadku takich substancji jak konie jest właśnie końskość — istota konia⁶.

Z kolei pionowe boki kwadratu zdają sprawę ze stosunku przedmiotu do uniwersaliów. Widać wyraźnie, że uniwersalia pełnią inną funkcję niż indywidualne przypadłości (własności). Podpadanie nie jest ani przysługiwaniem, ani konstytucją, tzn. żaden powszechnik nie konstytuuje indywiduum — konstytuują je wyłącznie treści będące egzemplifikacjami uniwersaliów: jednostkowe człowieczeństwo, jednostkowa końskość itd. Żaden powszechnik nie pełni też funkcji przysługiwania. Jego jedyną funkcją jest po prostu konwers podpadania.

Takie ujęcie jest charakterystyczne dla stanowiska, które stanowi połączenie arystotelesowskiej koncepcji substancji i platońskiej teorii idei. Uniwersalia nie są tu w ogóle immanentne indywiduom, w przeciwieństwie do istot i własności indywiduów. Ponieważ platonik twierdzi, że indywidua z konieczności współistnieją z uni-

⁶ Pomijam tu skomplikowane zagadnienie materii pierwszej. Gdyby okazało się, że podmiot substancjalny jest złożony z materii pierwszej i formy substancjalnej (teza odrzucana przez współczesnych analitycznych neoarystotelików), to funkcję konstytucji należałoby przypisać całemu złożeniu. W *Kategoriach* Arystoteles nie wprowadza pojęcia materii pierwszej. Zob. na ten temat Loux 1991: 34-36.

wersaliami (ale nie odwrotnie), a arystotelik twierdzi, że przypadłości koniecznie współlistnieją z podmiotami substancjalnymi (a czasem i odwrotnie), to należy jakoś zróżnicować te typy koniecznego współlistnienia. Myślę, że sposób, w jaki zanalizował je Ingarden, jest wystarczający na potrzeby tego artykułu.

Jak wiadomo, Ingarden odróżnił niesamodzielną od zależności. Przedmiot (w najogólniejszym sensie — cokolwiek) jest samodzielny, jeśli ze swojej istoty nie musi współlistnieć z żadnym innym przedmiotem w obrębie jakiejś całości. Natomiast przedmiot jest niesamodzielną, jeśli ze swojej istoty musi współlistnieć z jakimś innym przedmiotem w obrębie jednej całości. Niesamodzielną jest nie tylko płynąca z istoty koniecznością współlistnienia, lecz także koniecznością współlistnienia w obrębie jednej całości. Trzeba przy tym wyróżnić niesamodzielną jednoznaczną i wieloznaczną. Niesamodzielną jednoznaczna jest tak definiowana:

Jednoznacznie względna niesamodzielną bytowa zachodzi wówczas, gdy pewne S, żeby w ogóle móc istnieć jako coś indywidualnego, musi znaleźć uzupełnienie w pewnym S', które jest jakościowo całkiem jednoznacznie określone i tym samym w swym jakościowym uposażeniu jedyne w swoim rodzaju (Ingarden 1987a: 118).

O przykłady jednoznacznej niesamodzielną nietrudno: czerwień jest jednoznacznie niesamodzielną wobec barwności, każda własność jest jednoznacznie niesamodzielną wobec swego podmiotu. Analitycy nazwaliby pewnie taką niesamodzielną niesamodzielną sztywną (*rigid*) — jest to niesamodzielną względem jednego określonego przedmiotu. Z kolei:

Niesamodzielną bytowa wieloznacznie względna zachodzi tam, gdzie pewien dowolny moment M' z pewnej klasy momentów, które się nawzajem wykluczają, może stanowić uzupełnienie momentu M, zarazem jednak jeden z elementów tej klasy musi stanowić to uzupełnienie (Ingarden 1987a: 118).

Np. barwność jest wieloznacznie niesamodzielną wobec czerwieni, ponieważ musi być uzupełniona pewną jakością ze zbioru jakości barwnych, a czerwień do niego należy. Ponieważ nie jest jedyną jakością, która może uzupełniać barwność, to zachodzi tu niesamodzielną wieloznaczna. Jan jest wieloznacznie niesamodzielną względem każdej ze swoich nieistotnych własności, np. wobec radości: może przestać być radosny, ale natychmiast w miejsce radości musi pojawić się w nim jakość wykluczająca się z radością, choć należąca do tego samego podzbioru uczuć. Analitycy nazwaliby tego typu niesamodzielną niesamodzielną generyczną (*generic*)⁷.

⁷ Anonimowy recenzent tego artykułu zwrócił uwagę, że utożsamienie pojęcia niesamodzielną jednoznacznej z ewentualnym pojęciem niesamodzielną sztywnej jest pewnym uproszczeniem. Zdają sobie z tego sprawę, pisze o tym również Paweł Rojek (2013: 208-209). W przypadku niesamodzielną sztywnej (*rigid*) chodzić może o niesamodzielną względem jednego jedyne przedmiotu, natomiast sam Ingarden pisał, że przy niesamodzielną jednoznacznej chodzić jedynie o niesamodzielną wobec tak a tak w pełni jakościowo określonego przedmiotu, ale niekoniecznie tego oto bądź tamtego oto — o ile istnieje wiele przedmiotów tak określonych. Niesamodzielną jednoznaczna należałoby więc odróżnić od niesamodzielną indywidualnej i tylko ta ostatnia by-

Niesamodzielnosc może być wzajemna (symetryczna) bądź jednostronna (asymetryczna). Z kolei o zależności i niezależności Ingarden pisze tak:

Jest mianowicie możliwe, że pewien przedmiot jest bytowo samodzielny, a pomimo to z istoty swej wymaga dla swego istnienia istnienia jakiegoś innego przedmiotu bytowo samodzielnego. Mówimy wtedy o nim, że jest od niego bytowo zależny. [...] Gdy natomiast pewien bytowo samodzielny przedmiot nie wymaga z istoty swej dla swego istnienia, żadnego bytowo samodzielnego, a tym samym żadnego w ogóle innego przedmiotu, wówczas jest w sensie absolutnym bytowo niezależny (Ingarden 1987a: 121-122).

Ingarden od razu nadmienia w przypisie, że zależność dotyczy dalszego istnienia, pozostawania w byciu, a nie powstania przedmiotu, jego zaistnienia. Łatwo podać przykłady: człowiek i inne organizmy zależne są od źródła ciepła, od cząstek tlenu itp.

W definicję niesamodzielnosci uwikłane jest pojęcie całości absolutnej. Całość tego typu jest różna od tzw. całości wyższego rzędu. Trudno wyjaśnić tę różnicę krótko i bez popadania w błędne koło. Jeśli jednak pozwolimy sobie na niejake uproszczenie, to można odwołać się do intuicji związanych z pewnym możliwym przedmiotem złożonym (Piwowarczyk 2013). Nazwijmy go mocną całością organiczną. Otóż całość taka składa się z trzech części będących odrębnymi podmiotami własności, które jednak muszą współistnieć ze sobą w obrębie tej całości. Powiemy, że choć są one wzajemnie zależne, nie są niesamodzielne: nie tworzą całości absolutnej, lecz całość wyższego rzędu. Przedmioty, z którymi współistnieją, nie dopeł-

łaby sztywna (*rigid*). Pominąłem ten niuans po pierwsze dla prostoty wyводу, a po drugie dlatego, że uważam, iż rozróżnienie takie jest mało operatywne, a nawet trudne do utrzymania, przynajmniej w dziedzinie przedmiotów realnych (w Ingardenowskim sensie: co najmniej czasowych).

Rozważmy taki przykład: jakaś paproć jest jednoznacznie niesamodzielną względem swej zdolności do fotosyntezy. Rzecz jasna, istnieją też inne paprocie, którym przysługuje taka sama (ale nie ta sama) własność. Sztywna niesamodzielnosc paproci względem owej zdolności polegałaby na tym, że paproć nie mogłaby jej utracić — musiałaby wraz z tą utratą ulec zniszczeniu. A na czym polegałaby jednoznaczna, ale nie sztywna niesamodzielnosc? Zapewne na tym, że paproć mogłaby utracić swoją dotychczasową zdolność do fotosyntezy (oznaczymy ją jako F1), ale musiałaby w tym samym momencie uzyskać nową własność, której treścią byłaby znów zdolność do fotosyntezy (oznaczymy ją jako F2). Nie byłaby to co prawda ta sama numerycznie własność, co utracona, ale taka sama.

Ale jak można nabyć taką własność? Są zasadniczo dwie odpowiedzi na to pytanie. Pierwsza: w miejsce F1 pojawia się F2, która była do tej pory własnością innej paproci. Odpowiedź ta wiąże się z możliwością zmiany podmiotu przez własność, co wydaje się niemożliwe. Druga: rozważmy najpierw, jak traci się własności akcydentalne (tj. takie, wobec których przedmiot może być co najwyżej wieloznacznie niesamodzielną) i w ich miejsce nabywa inne, już o innej treści. W przypadku utraty własności akcydentalnej przedmiot znajduje się w warunkach prowadzących do natychmiastowego powstania nowej własności, o innej treści, wykluczającej tę, która ginie. Tak samo więc w sytuacji utraty własności istotnej (względem której podmiot jest jednoznacznie niesamodzielną) przedmiot musiałby znajdować się w warunkach, które prowadzą do powstania nowej własności, ale tym razem o takiej samej treści. Jest to jednak zupełnie absurdalne: te same warunki prowadziłyby zarówno do zniszczenia, jak i powstania własności o takiej samej treści. Wydaje się więc, że nie jest możliwa niesamodzielnosc jednoznaczna, która nie byłaby sztywną.

niąją ich: składniki mocnej całości organicznej są kompletnymi, w pełni uposażonymi przedmiotami, które jednak nie mogą istnieć bez innych przedmiotów. W wypadku niesamodzielności chodzi o coś innego — właśnie o to dopełnienie przedmiotu. Każdy składnik mocnej całości organicznej jest zależny od innego, ale niesamodzielny jest jedynie względem np. swoich własności. To ze swymi własnościami (wszystkimi) tworzy całość absolutną, natomiast z przedmiotami, od których jest zależny, tworzy tylko całość wyższego rzędu.

Także zależność może być jednoznaczna bądź wieloznaczna, wzajemna bądź jednostronna. W filozofii analitycznej nie odróżnia się *explicite* niesamodzielności i zależności, choć odróżnia się wiele typów tej ostatniej⁸. Przedmioty w pełni samodzielne nazywam konkretnymi, natomiast przedmioty niesamodzielne — abstraktami.

Kwadrat ontologiczny może być różnie modyfikowany za pomocą przedstawionych właśnie pojęć, a także innych, np. relacji część–całość, relacji należenia do zbioru. Chodzi o to, że dopuszczalne są różne sposoby rozumienia zawisłości egzystencjalnych między składnikami kwadratu, a ponadto można redukować niektóre z nich bądź inaczej pojmować związki między nimi. Ułatwia to przedstawienie różnych możliwych stanowisk zarówno w kwestii uniwersaliów, jak i w kwestii stosunku własności do przedmiotu. Dla przykładu: typowy nominalista teoriomnogościowy uważa, że istnieją tylko jednostkowe substancje (przedmioty indywidualne), natomiast wszystkie uniwersalia sprowadza do uniwersaliów własnościowych i traktuje je jako zbiory, do których też redukuje własności (indywidualne przypadłości). Stąd relacja należenia do zbioru zastępuje zarówno związek podpadania, jak i przysługiwania. Zbiory będzie przy tym traktował jako jednostronnie zależne od indywidualów.

Z kolei zwolennik pewnej odmiany nominalizmu mereologicznego może uznać wszystkie składniki kwadratu, ale podpadanie będzie rozumiał jako relację część–całość (substancje pierwsze będą dla niego częściami substancji drugich, a jednostkowe własności częściami uniwersaliów własnościowych). Tymczasem przedstawiciele teorii wiązki powiedzą, że związek przysługiwania to związek część–całość, przy czym zwolennicy prostej teorii wiązki (np. Campbell 1990) będą twierdzić, że własności są względem siebie samodzielne (a może i niezależne), natomiast stronnicy wyrafinowanych teorii wiązki (np. Simons 1994) uznają, że w przedmiocie jest grupa własności wzajemnie jednoznacznie niesamodzielnych, tworzących tzw. rdzeń, który jest z kolei wieloznacznie niesamodzielny względem innych własności⁹.

Przykłady takie można mnożyć. Nie jest moim zadaniem rozpoznanie wszystkich stanowisk możliwych do uzyskania za pomocą podobnych procedur. Chciałbym natomiast jeszcze raz wskazać na względną niezależność problemu własności i proble-

⁸ Najlepszą monografią na temat pojęć zależności wypracowanych na gruncie filozofii analitycznej jest (Correia 2005).

⁹ Taka teoria wiązki jest niemalże tożsama z klasyczną teorią substancji: brakuje jej tylko tezy, że rdzeń jest jakoś modyfikowany przez pozostałe własności, oraz tezy o odrębnej funkcji rdzenia — konstytucji.

mu uniwersaliów. Otóż jeśli uważamy (a jest to w pewnych granicach słuszne), że istnieją trzy zasadnicze klasy teorii na temat stosunku własności do przedmiotu: teoria klasyczna (zarysowana wyżej), teoria nagiego substratu i teoria wiązki, to tylko część z nich jest niezgodna z niektórymi stanowiskami w kwestii uniwersaliów. Zwolennik teorii substancjalistycznej bez wątplenia może być platonikiem. Platonikiem może być też na pewno zwolennik teorii wiązki, choć nie wolno mu postulować uniwersaliów substancjalnych (co najwyżej dopuszczalne jest sprowadzenie istoty do grupy jakichś własności — owego rdzenia). Platonikiem może być też z pewnością zwolennik teorii substratu (o ile nie uznaje, że jedyną funkcją substratu jest jednostkowienie): wolno mu postulować istnienie nagich substratów, jednostkowych własności i niezależnych uniwersaliów własnościowych (ale już nie substancjalnych, jeśli substraty mają być nagie).

Problem własności, a więc pytanie o konieczność wyróżniania w przedmiocie pewnych aspektów, pojawia się w trzech kontekstach. Po pierwsze, własności postulujemy, aby odróżnić przedmiot od innych: własności to „płaszczyzny” odmienności przedmiotów. Po drugie, wprowadzenie własności wydaje się niezbędne do wyjaśnienia zmiany: jest ona utratą i nabywaniem własności. Po trzecie, własności postulujemy, tłumacząc zaangażowanie przyczynowe przedmiotów: jeśli nabiję sobie guza o szafkę kuchenną, to nie dlatego, że jest żółta, kwadratowa bądź mała, lecz dlatego że jest twarda. Własności to pewne „strony” przedmiotu, którymi angażuje się w pewne oddziaływania. Problem własności, a więc tego, czy istnieją i jak mają się do przedmiotu, jest względnie niezależny od problemu uniwersaliów, ponieważ problemy te pokrywają się jedynie w pierwszym z wyróżnionych kontekstów. Wszelka odmienność jest zawsze stwierdzana na tle podobieństwa, a podobieństwo tłumaczy się, wprowadzając własności różnych przedmiotów i jakąś relację między własnościami (identyczność, ściśle podobieństwo, partycypację w tej samej idei itp.).

Jak powiedziałem, zwolennik realizmu immanentnego uznaje, że relacja ta jest identycznością. Czasami twierdzi się, że przedstawiciele tego poglądu uważają, iż *universalia sunt in rebus* — są w rzeczach. Pamiętać jednak należy, że arystotelesowska koncepcja *universale in re* bywa różnie interpretowana. Niektórzy twierdzą, że Arystoteles nie przyjmował immanentnych uniwersaliów, a wyrażenie *in re* należy rozumieć jako stwierdzenie wzajemnej zależności indywidualności i uniwersaliów, lecz nie jako niesamodzielność (Rosiak 2001: 69-70). Zgodnie z taką interpretacją nie ma nieegzemplifikowanych uniwersaliów, a jednak uniwersalia stanowią odrębną sferę bytową.

We współczesnej filozofii analitycznej realizm immanentny uzyskał uprzywilejowaną pozycję również z tego powodu, że wydaje się zgodny z naturalizmem (w przeciwieństwie do realizmu platońskiego). Jak wiadomo, głównym propagatorem realizmu immanentnego był Armstrong, który w kategoriach immanentnych uniwersaliów formułuje naturalistyczną ontologię praw przyrody. Realizm immanentny nie polega jednak wyłącznie na tym, że uniwersalia są immanentne światu czasoprzestrzennemu. Taką immanencję można bowiem pojmować w słabszy sposób

(przy czym sam Armstrong tego nie czyni): uniwersalia są samodzielny (choć być może zależny) względem indywiduów częściami świata czasoprzestrzennego. Realista rozumie immanencję mocniej: uniwersalia są dla niego przynajmniej jednostronnie, wieloznacznie niesamodzielne względem indywiduów.

Odmian realizmu immanentnego może być wiele. Niemniej w każdej z nich podpadanie rozumie się jako związek zakładający niesamodzielność uniwersaliów względem indywiduów. Najbardziej narażone na redukcję są w tym wypadku własności indywidualne: nie widać dla nich żadnych funkcji eksplanacyjnych, które miałyby pełnić obok, immanentnych przecież, uniwersaliów własnościowych. Realista może zachować uniwersalia substancjalne — wtedy jednak istotą rzeczy będzie bezpośrednio powszechnik (np. ogólna końskość, ogólne człowieczeństwo itd.). Względem czego taka ogólna istota będzie immanentna? Jeśli realista uważa, że w przedmiotach indywidualnych nie ma niczego poza uniwersaliami (że indywidua są wiązkami własności-uniwersaliów), to pytanie takie znajdzie natychmiastową odpowiedź, choć skądinąd koncepcja indywiduum złożonego wyłącznie z uniwersaliów jest wysoce wątpliwa. Stąd większość realistów uważa, że jest w indywiduum jeszcze coś oprócz immanentnych mu uniwersaliów. Jest to tzw. czyste indywiduum (*bare particular*), które zazwyczaj pełni funkcję jednostkownienia. Samo w sobie jest na wskroś jednostkowe i udziela jednostkowości immanentnym mu uniwersaliom. Niektórzy uważają, że już w pojęciu arystotelesowskiej materii pierwszej spotykamy się z czystym indywiduum (Chrudzinski 2011: 142-143)¹⁰.

Tak czy inaczej, uznając podpadanie za relację zakładającą niesamodzielność, bardzo łatwo sprowadzić je do przysługiwania, które również wiąże się z niesamodzielnością. I rzeczywiście, większość zwolenników tego typu realizmu uznałaby zdania „*x* egzemplifikuje *A*” i „*x*-owi przysługuje *A*” za synonimiczne. Można wtedy powiedzieć, że istota (o ile w ogóle uznajemy istoty) też przysługuje czystemu indywiduum, a więc jest jedną (najważniejszą) z własności. W kanonicznej postaci realizm immanentny traktuje związek podpadania jako przysługiwanie, wszystkie treści przedmiotu uważa za własności, a własności oczywiście uważa za uniwersalia. Z kwadratu ontologicznego zostaje więc tylko jego przekątna: substancje pierwsze — uniwersalia własnościowe, przy czym substancja pierwsza w izolacji od uniwersaliów jest *bare particular*, a w tym wypadku pełni też funkcję *bare substratum*: egzemplifikowanie powszechnika jest tożsame z byciem podmiotem własności. Podmiot zrównuje się tu z czystym indywiduum, tak jak własność z powszechnikiem, a ponieważ wszystkie treści zostają uznane za własności, podmiot musi tu być pojęty jako beztreściowy.

¹⁰ Sądzę, że materia pierwsza nie jest *bare particular*, ponieważ nie może pełnić funkcji jednostkownienia. Dla arystotelików materia była zasadą jednostkownienia, ale chodziło o tzw. materię oznaczoną co do wymiarów (*materia signata*), a więc rozciągłą (koncepcja wyrażona *explicitie* przez Tomasza z Akwinu). Materia pierwsza jako zupełnie nieokreślona jest pozbawiona sama w sobie rozciągłości.

2. ARGUMENT Z ODDZIELENIA

Przedmiotem krytyki będzie przedstawiona kanoniczna postać realizmu immanentnego. Sedno argumentu z oddzielenia nie dotyczy jednak problemu istnienia czystych indywiduów czy też konieczności odróżniania istoty od własności, lecz skupia się na samym pomysle rozumienia powszechnika jako czegoś w dosłownym sensie wspólnego wielu przedmiotom. Dzięki temu krytykę tę można odnieść *mutatis mutandis* do wszystkich możliwych typów realizmu immanentnego.

Zarzutów przeciwko temu stanowisku można sformułować wiele. Realizm immanentny zmienia sens podpadania (egzemplifikowania), co może powodować pewne zgrzyty już na poziomie języka. To, że Jan jest mądry (to, że Janowi przysługuje mądrość), znaczy dla realisty tyle, że Jan egzemplifikuje mądrość; pomidor jest czerwony, ponieważ egzemplifikuje czerwień. Gdybyśmy mieli traktować takie wypowiedzi dosłownie, powinniśmy uznać, że Jan jest egzemplarzem mądrości, a pomidor egzemplarzem czerwieni, co jest absurdem. Realista ma jednak prawo do własnej terminologii i oczywiście będzie używał określeń „egzemplifikacja” i jemu pokrewnych w ustalonym przez siebie technicznym sensie.

Zazwyczaj głównym argumentem przeciwko realizmowi immanentnemu jest tzw. zarzut modalny (w terminologii Mariusza Grygiańca, zob. Grygianiec 2007: 64-65). Chodzi o to, że realista tego typu z góry wyklucza nieegzemplifikowane uniwersalia, które jednak mogą być egzemplifikowane (np. bycie teleportowanym, bycie człowiekiem żyjącym na Marsie). Niektórzy przypisują nieegzemplifikowanym uniwersaliom ważną rolę w dyskursie modalnym i ich wykluczenie uważają za niedopuszczalne (Olivier 1996: 27-28). Pojawia się też zarzut regresu formułowany pod adresem relacji egzemplifikacji (Chrudzinski 2011: 134-135).

Ciekawy argument sformułował Marek Rosiak (w prywatnej korespondencji). Załóżmy, że mamy przed sobą bryłę wykonaną z jednolitej stali o masie 1 t. Bryła ta znajduje się w pewnym miejscu, a zatem jej własność-powszechnik, masa 1 t, też znajduje się w tym miejscu i to w całości. Można jednak wyróżnić pewne równe co do wielkości podobszary tego miejsca. Zajmowane są one przez części tej bryły (potencjalnie wydzielone — ale to nie ma tu znaczenia). Zakładamy, że masa bryły jest rozłożona równomiernie. W tysiącu tych miejsc znajdują się części o masie 1 kg. Jako własność-powszechnik masa 1 kg znajduje się więc (znów w całości) w tysiącu przylegających do siebie podobszarów miejsca, które zajmuje bryła. Nie ma żadnego podobszaru, którego owe tysiąc podobszarów razem wziętych nie pokrywałoby. Skoro mamy do czynienia z jedną własnością, masą 1 kg, która jako numerycznie identyczna jest immanentna wszystkim owym podobszarom, to własność ta jest obecna w każdym miejscu zajmowanym przez bryłę. Innymi słowy, jedna i ta sama własność, masa 1 kg, zajmuje całą sobą wszystkie miejsca zajmowane przez bryłę, a więc zajmuje całe miejsce, w którym znajduje się bryła. Znaczy to jednak tyle, że to ona jest całkowicie immanentna bryle, a więc że bryła waży 1 kg. Problem taki nie powstaje, gdy własności części traktujemy jako jednostkowe — nie można wtedy

powiedzieć, że jedna i ta sama własność zajmuje poszczególne podobszary. Masy wolno wtedy zsumować — jest ich wiele. Argument taki można modyfikować i zastosować do innych własności ilościowych, np. objętości¹¹.

Nie będę tutaj rozważał możliwych zarzutów wobec argumentu Rosiaka. Najważniejszy z nich skupiałby się zapewne na pojęciu zajmowania miejsca przez własność i tezie, że własności-uniwersalia znajdują się w miejscu inaczej niż indywidua. Jest to teza często wysuwana w związku z argumentem z oddzielenia, który stanowi główny przedmiot rozważań tej części artykułu.

Jak wiadomo, argument ten sformułowany został przez Platona w *Parmenidesie* i *Filebie*. W pierwszym z dialogów stary Parmenides rozmawia z młodym Sokratesem o trudnościach teorii idei¹². Rozważając stosunek idei do przedmiotów indywidualnych, biorą pod uwagę różne możliwości. Jeden z pomysłów polega na tym, że cała idea tkwi w każdym z podpadających pod nią indywiduów. W związku z tym wywiązuje się taka rozmowa:

— Więc, czy wydaje ci się, że cała postać jest w każdym z wielu przedmiotów, zostając jedną, czy jak?

— No, cóż przeszkadza, Parmenidesie — powiedział Sokrates — co jej przeszkadza być w nich całej?

— Więc ona, będąc czymś Jednym i tym samym w licznych przedmiotach oddzielonych od niej, będzie w nich cała tkwiła i w ten sposób gotowa być oddzielona sama od siebie (*Parmenides* 131A-B; Platon 1999: 260).

Argument ten nie traci swojej mocy również wtedy, gdy zrezygnujemy z poczynionego przez Parmenidesa założenia, że powszechnik jest oddzielony od przedmiotów indywidualnych. Z kolei w *Filebie* Platon ustami Sokratesa mówi:

Przed wszystkim, czy potrzeba przyjmować, że jakieś takie jedności istnieją naprawdę. Następnie, jakim sposobem one, choć każda z nich jest jedna i zawsze ta sama, i ani powstawać nie może, ani ginąć, to jednak każda jest jak najmocniej tą właśnie jedną jednością. Następnie w dziedzinie tych rzeczy, które powstają i nie mają granic, czy należy ją przyjmować jako rozproszoną i powieloną, czy też ona jest cała oddzielona dla siebie, co przecież może się wydawać najmniej możliwe ze wszystkiego, żeby jedno i to samo i jedność tkwiła równocześnie w jedności i w wielości (*Fileb* 15B; Platon 1999: 583).

Intuicja Platona jest więc dość prosta: gdyby powszechnik miał być obecny w całości w wielu indywiduach, to musiałby być oddzielony od siebie samego. Na razie nie analizuję tu pojęcia oddzielenia, ale w grę wchodzi dwa główne jego rozumienia: oddzielenie przestrzenne albo samodzielność. Zresztą oddzielenie przestrzenne zakłada samodzielność, lecz chyba nie na odwrót, o ile możliwe są samodzielne przedmioty w ogóle w przestrzeni nieistniejącej.

¹¹ Można też pokazać coś wręcz przeciwnego — że każda z owych części waży 1 t: skoro masa ta jest w całości obecna w całym miejscu zajmowanym przez bryłę, to jest cała obecna w każdym miejscu przez nią zajmowanym.

¹² Ta część dialogu została znakomicie usystematyzowana i zanalizowana w (Rosiak 2001: 63-69).

Współczesny platonik, Ingarden, również zdecydowanie sprzeciwia się pomyślowi, zgodnie z którym uniwersalia są w całości obecne w wielu indywiduach jako wspólne własności czy istoty. Wyrazem tego jest konsekwentne pisanie w cudzysłowie słów „wspólne”, „powszechnie” itp. odniesionych do momentów przedmiotu. Najprecyzyjniej i najostrzej swój sprzeciw wobec wspólnych własności (i innych momentów przedmiotu) sformułował w polemice z Tadeuszem Kotarbińskim:

Powiedzenie „cechy wspólne” dosłownie wzięte jest w ogóle absurdalne. Żadnej cechy przedmiot indywidualny czy nieindywidualny nie może mieć wspólnej z drugim przedmiotem idealnym czy realnym. To znaczy, że nie mogą istnieć takie dwa przedmioty P_1 i P_2 , z których P_1 miałby cechę C identycznie tę samą co P_2 (wyjąwszy wypadek, w którym pierwszy jest samodzielna lub niesamodzielną częścią drugiego) (Ingarden 1972: 502).

Zaraz potem Ingarden dodaje, że odnosi się to do wszystkich momentów przedmiotu, również formalnych (a należy się domyślać, że i egzystencjalnych, składających się na sposób istnienia)¹³. Następnie precyzuje:

Jeżeli z dwóch przedmiotów [...] ma każdy taką cechę c_n , tzn. P_1 ma c_1 , a P_2 ma c_2 , iż zarówno c_1 jak c_2 są indywidualnymi odpowiednikami jednej i tej samej stałej pewnej idei I (lub konkretyzacjami jednej i tej samej jakości idealnej, o ile taka istnieje) wówczas powiadamy, że $c_1(P_1)$ jest taka sama jak $c_2(P_2)$. W analogicznym sensie mówimy o dwóch takich samych naturach indywidualnych N_1 i N_2 dwóch przedmiotów P_1 i P_2 , wzgl. o niesamoistnych [niesamodzielnym] momentach tych natur (Ingarden 1972: 503).

Próżno szukać u Ingardena jakiejś rozbudowanej argumentacji przeciwko ogólności rozumianej jako bycie wspólnym momentem. Raczej uważał on taki pogląd za *a limine* nie do przyjęcia i zwykł jedynie przywoływać pewną intuicję, która miała wskazywać na jego absurdalność. Mianowicie, gdy mówi o istocie przedmiotu (co można jednak przenieść na wszystkie momenty przedmiotu), stwierdza:

Nie jest też tak, żeby jedna i ta sama istota była wspólna *sensu stricto* dla wielu przedmiotów: żeby więc one były nią ze sobą zrośnięte, jak to sugerują różne mylące wyrażenia. Nie, przedmioty indywidualne stanowią, każdy dla siebie, całość w sobie odgraniczoną i o tyle tylko istnieją jako indywidualne, o ile w ten właśnie charakterystyczny sposób są nawzajem zupełnie poza sobą lub, jeżeli kto woli, z zewnątrz siebie, a istoty ich pozostają ściśle wewnątrz granic ich zasięgu bytowego (Ingarden 1987b: 340).

W jednym z przypisów do *O dziele literackim* mówi zaś: „dwie rzeczy mające tę samą barwę musiałyby być nią zrośnięte, mieć ją wspólną *sensu stricto*” (Ingarden 1988: 158-159, przyp. 2). Takie zrośnięcie się przedmiotów jest dla Ingardena niedorzeczne, ponieważ przeczy ich samodzielności. Niesamodzielną jest bowiem prze-

¹³ Dla porządku dodam, że nie zgadzam się z wyrażonym tu poglądem, że cechy części są również cechami przedmiotu z nich złożonego. To części przedmiotu złożonego są przecież jedynymi podmiotami swoich własności. W krytykowanej tu tezie słychać odległe echo sensualizmu, każącego np. barwy części uważać za własności przedmiotu złożonego z tych części. Tym łatwiej to uczynić, jeśli przyjmuje się, że przedmiot jest wiązką wrażeń: wtedy wrażenia składające się na część przedmiotu są również częścią samego przedmiotu.

chodnia. Jeśli jedno indywiduum jest niesamodzielne (przynajmniej wieloznacznie) wobec pewnej własności i własność ta jest niesamodzielną wobec innego indywiduum, to indywidua te też muszą tworzyć całość absolutną.

Ingarden odwołuje się w istocie do intuicji podobnej do tej, którą kierował się Platon, krytykując w *Parmenidesie* i *Filebie* realizm immanentny. Intuicję tę wyrażał jednak odmiennie, wskazując nie na ewentualne oddzielenie powszechnika od samego siebie, lecz na zagrożenie samodzielności indywiduów. W argumentzie z oddzielenia mamy bowiem do czynienia z dylematem, którego oba człony wydają się nie do przyjęcia: albo przedmioty posiadające własność (bądź istotę) wspólną są ze sobą zrośnięte (niesamodzielne), albo własność ta (lub istota) jest oddzielona od samej siebie. Sami zwolennicy realizmu immanentnego też odrzucają pierwszy człon dylematu — niesamodzielność indywiduów jest zbyt nieintuicyjna. Twierdzą jednak, że w tezie o oddzieleniu ogólnej własności od samej siebie nie ma nic absurdalnego (Loux 2006: 47).

Moim zdaniem dzieje się tak dlatego, że argument z oddzielenia jest spłypany. Co to znaczy, że własność jest oddzielona od samej siebie? Otóż powszechnie interpretuje się oddzielenie w kategoriach przestrzennych: własność jest oddzielona od siebie samej w tym sensie, że jest w tym samym czasie w wielu miejscach. Czerwień, będąc obecna w tym oto pomidorze i w skrzynce pocztowej za rogiem, jest więc oddalona od samej siebie, dajmy na to, o 400 metrów. Zwolennik realizmu immanentnego odpowiada zazwyczaj, że absurdalność takich wypowiedzi wynika z przeniesienia pojęcia przestrzenności właściwego indywiduom na uniwersalia (immanentne!). Owszem, uniwersalia są przestrzenne, ale nie tak samo jak indywidua: indywidua nie mogą być w wielu miejscach naraz, ani nie może być tak, żeby dwa indywidua były w jednym czasie w tym samym miejscu. Inaczej jest z uniwersaliami: mogą być w wielu miejscach naraz i może ich być wiele w jednym miejscu (Quinton 1958: 44).

Niektórzy filozofowie starają się usunąć niedorzeczność wypowiedzi typu „czerwień jest oddalona od samej siebie o 400 metrów”, twierdząc, że ani o czerwieni, ani w ogóle o uniwersaliach czegoś takiego mówić nie wolno; że taka wypowiedź jest bezsensowna. Tylko o indywiduach egzemplifikujących czerwień (lub inny powszechnik) wolno mówić, że są oddalone od siebie o 400 metrów. Takie rozwiązanie przemyślane konsekwentnie prowadzi albo do uznania, że powszechnik jest przestrzennie rozumianą wspólną częścią kompleksów złożonych z indywiduów i uniwersaliów, albo do przejścia na pozycje realizmu transcendentnego. Co to bowiem znaczy, że nie wolno mówić o powszechniku, iż jest od siebie samego oddalony? Albo mamy na myśli, że znajduje się tylko w jednym miejscu, albo że w ogóle nie zajmuje żadnego miejsca.

W tym pierwszym przypadku zajmuje jakieś miejsce w przestrzeni i w tym samym czasie może być tylko w jednym miejscu. Różne indywidua egzemplifikujące ten powszechnik są wtedy w odmiennych miejscach, a więc są od siebie oddalone. Na czym jednak polega tu egzemplifikacja? Chyba tylko na tym, że indywidua pozostają w jakiejś relacji przestrzennej do powszechnika. Czy nadal można go uznać za coś immanentnego? Na pewno nie znajduje się w tym samym miejscu co egzempli-

fikujące je indywidualum i w tym sensie jest na zewnątrz indywidualum. W grę wchodzi tu jedynie takie rozumienie immanencji, zgodnie z którym powszechnik jest immanentny nie tyle samemu indywidualum, ile kompleksowi indywidualum+powszechnik, stanowiąc po prostu przestrzenną część tego konglomeratu. Wszystkie indywiduala egzemplifikujące ten powszechnik mają go za wspólną część. Jest to jawne i naiwne hipostazowanie uniwersaliów, na które raczej nie przystaliby zwolennicy realizmu immanentnego. Jeśli zaś uniwersalia w ogóle nie zajmują żadnego miejsca, to są idealne, a więc należą do dziedziny odrębnej od świata czasoprzestrzennego. Wtedy nie ma mowy o ich immanencji i w ogóle inaczej trzeba by pojmować egzemplifikację — na pewno nie dałoby się jej sprowadzić do przysługiwania.

Lepszą strategią obronną dla immanentysty jest więc wytłumaczenie, w jaki sposób uniwersalia mogłyby być w wielu miejscach naraz. Ponownie, niektóre propozycje są dość naiwne. John Bigelow (1988: 21-22) twierdzi, że bycie w wielu miejscach równocześnie nie jest niczym dziwnym, ponieważ są możliwe nawet przedmioty indywidualne, które są do tego zdolne. Jako przykład podawał demokrytejskie atomy. Według Bigelowa nie mają one części, ale są rozciągle przestrzennie. Miejsce, które zajmuje atom, można zatem podzielić na szereg mniejszych miejsc. Atom jest w nich wszystkich naraz i to w całości, ponieważ zdaniem Bigelowa bycie częścią siebie w pewnym miejscu jest możliwe tylko za pośrednictwem części przestrzennych, a tych atom z definicji nie ma. Podobnie uniwersalia-własności nie mają części, przez co mogą być w całości w wielu miejscach naraz. Niestety, pomysł Bigelowa zasada się na nieuprawnionym utożsamieniu pojęcia części z pojęciem części efektywnie wydzielonej (Heil 2003: 135-136).

Trzeba jednak przyznać, że nawet zwolennik indywidualnych (niewspólnych) własności nie może twierdzić, że własności są w miejscu i są przestrzenne w dokładnie takim samym sensie co przedmioty, którym przysługują. Po pierwsze, gdzie jest mądrość Sokratesa? Skoro jest niesamodzielna i nie stanowi części w zwykłym sensie, lecz swoim zasięgiem obejmuje niejako całego Sokratesa ujętego jako podmiot (nie przysługuje przecież jakiejś części podmiotu), to nie można wskazać jej miejsca, nie wskazując zarazem miejsca Sokratesa. Własność jest w miejscu za pośrednictwem swego podmiotu. Po drugie, rzeczywiście wiele własności może być w tym samym miejscu, ponieważ są własnościami jednego i tego samego podmiotu znajdującego się w tym miejscu.

Pewne własności nie są przestrzenne również w sensie rozciągłości. Tak jest właśnie z mądrością i innymi dyspozycjami. Niektóre własności zdają się jednak rozciągać w przestrzeni, np. barwy, kształty czy pewne własności ilościowe (np. objętość). Nawet takie własności nie mają jednak części przestrzennych (efektywnie lub potencjalnie wydzielonych) w zwykłym sensie: nie da się wyróżnić w nich pewnych podmiotów zajmujących części miejsca zajmowanego przez cały przedmiot. Także związek podmiotu z własnością nie jest relacją przestrzenną podobną do relacji „w”, „obok”, „na”, „nad”, „pod” itp. To samo dotyczy związków między własnościami. Owszem, np. barwa zawiera się w granicach o pewnym kształcie, ale tworzy z nimi

taką całość, jakiej nigdy nie utworzą przedmioty przestrzenne: barwa jest niesamodzielna (wieloznacznie) względem kształtu¹⁴.

Zwolennicy realizmu immanentnego uważają, że szczególny charakter przestrzenności własności pozwala traktować powszechniki — utożsamione z własnościami — jako byty zdolne do istnienia w wielu miejscach naraz. Czy jednak owa zdolność rzeczywiście wynika ze wskazanej specyfiki przestrzenności?

Zauważmy, że jeśli uznamy, tak jak realisci immanentni, że uniwersalia są własnościami, to specyfika przestrzenności uniwersaliów wynika nie z tego, że są one uniwersaliami, lecz stąd, że są własnościami, tzn. są niesamodzielne, pełnią funkcję przysługiwania itd., a zatem nie są częściami w zwykłym sensie i nie łączy ich z indywidualiami relacja przestrzenna. Własności nie są położone obok swojego podmiotu ani obok innych własności: wtedy, nawet gdyby były nieoddzielalne (zależne) względem niego, zajmowałyby miejsce w takim samym sensie jak on. Funkcja przysługiwania, którą pełnią własności, jest jednak na tyle szczególna, że wyklucza takie „położenie” własności obok podmiotu. Własność jest modyfikacją podmiotu, jakimś jego „ukształtowaniem”, uformowaniem. Tylko uformowany podmiot znajduje się w pewnym miejscu, a owo uformowanie jest czymś abstrakcyjnym i znajduje się w miejscu jedynie za pośrednictwem podmiotu. Z tego jednak nie wynika, że jedna i ta sama własność może być w wielu miejscach naraz. Wręcz przeciwnie, jeśli własność jest ukształtowaniem, modyfikacją podmiotu, jego „wyrazem”, to nie może być w tym samym czasie w innym miejscu, ponieważ to by znaczyło, że modyfikuje jednocześnie dwa różne podmioty.

Dochodzimy tu do problemu podobnego do kwestii podniesionej przez Platona w *Parmenidesie*: czy wtedy każdy z nich jest modyfikowany „częścią” własności, czy „całą” własnością? Odpowiedź druga wydaje się oczywista, ale czy nie wynika z niej, że podmioty muszą być jakoś połączone, skoro są objęte jedną własnością, która je modyfikuje? Co więcej, czy nie muszą one stanowić w rzeczywistości jednego podmiotu?

Niepostrzeżenie przeszliśmy od pytania, czy własność może być w wielu miejscach naraz, do zagadnienia ogólniejszego i bardziej podstawowego: czy ta sama numerycznie własność może przysługiwać wielu podmiotom? Armstrong sugeruje (dość niejasno), że teza, iż jedna i ta sama własność jest w wielu miejscach naraz, powinna być zastąpiona twierdzeniem, że własność przysługuje jednocześnie wielu podmio-

¹⁴ Moreland (2001: 19, 98-102) uważa, że żadne własności nie są przestrzenne, podobnie jak (w tym wypadku słusznie) relacja egzemplifikacji. Wyciąga stąd wniosek, że własności i egzemplifikacja są idealne (w jego terminologii — abstrakcyjne), tzn. w ogóle nie istnieją w przestrzeni i czasie. Nie przeszkadza mu to twierdzić, że takie idealne własności są immanentne przedmiotom czasoprzestrzennym. Utrzymuje nawet, że to owa nieprzestrzenność własności, a zwłaszcza egzemplifikacji, pozwala na immanencję. Odnoszę wrażenie, że doszło tu do pomylenia dwóch sensów „przestrzenności”: jako rozciągania się w przestrzeni oraz jako istnienia w przestrzeni. Punkty nie są przestrzenne w pierwszym sensie, ale są przestrzenne w drugim. Z tego, że własności nie rozciągają się w przestrzeni, nie można wyciągać wniosku o ich pozaprzestrzennym (idealnym) istnieniu.

tom (uczestniczy w wielu stanach rzeczy, co na to samo wychodzi) i widzi w takiej zmianie możliwość uniknięcia zarzutu z oddzielenia (Armstrong 1989: 99)¹⁵.

W ten sposób wpadamy jednak z deszczu pod rynną. Przypuśćmy, że dwa pomidory są zielone. Jeśli jest to ta sama numerycznie zieleń, to czemu jeden z nich może pozostać cały czas zielony, podczas gdy drugi, dojrzewając, stanie się czerwony? Jeśli zieleń jednego i zieleń drugiego to w rzeczywistości jedna i ta sama istność, to czemu pierwszy pomidor nie traci zieleni, skoro drugi ją traci? Jeszcze inaczej: skoro zieleń jednego pomidora ginie (zostaje wyparta przez czerwień), a zieleń ta jest jednocześnie zielenią drugiego pomidora, to czemu ten drugi nie traci zieleni? Ktoś jednak powie, że zmiana własności nie polega na zniszczeniu własności i zastąpieniu jej inną, lecz na tym, że przedmiot przestaje egzemplifikować własność. Taka odpowiedź ma sens tylko wtedy, gdy uzna się, że sama własność nie ginie. Jeśli jednak konsekwentnie doprowadzimy tę myśl do końca, będziemy musieli przejść na stanowisko realizmu transcendentnego, a przynajmniej uznać, że własność nie jest względem podmiotu niesamodzielna, a co najwyżej wieloznacznie zależna¹⁶. Wtedy zmiana będzie polegać na tym, że podmiot nie pozostaje już w relacji do tej własności, lecz do innej. Własność jest tu pewnym wspólnym punktem odniesienia (bądź jak wyżej — wspólną częścią) różnych przedmiotów. Tylko w tym sensie mogłyby one mieć wspólną własność. Nietrudno zauważyć, że nie byłaby ona wspólna w pożądanym przez realistę sensie, nie mówiąc już o tym, że nie byłaby immanentna. Tylko niesamodzielność zapewnia immanencję.

Czy własność przysługująca wielu podmiotom tak, że tworzą one wraz z nią różne całości absolutne (jak chce zwolennik realizmu immanentnego), nie byłaby samodzielna względem siebie samej? Tymczasem negacja obydwu składników definicji niesamodzielności odniesionych do jednego i tego samego przedmiotu jest absurdalna: nic nie może istnieć bez istnienia siebie samego, nie można też nie tworzyć jednej całości (w sensie absolutnym) z sobą samym. To dlatego w rozważanej sytuacji utraty własności pojawiają się tak poważne wątpliwości. Platoński argument z oddzielenia nabiera mocy, jeśli oddzielenie rozumie się jako samodzielność. O ile przy przestrzennym rozumieniu oddzielenia immanentysta mógł jeszcze odwoływać się (choć jak wskazałem, w nieuprawniony sposób) do specyfiki przestrzenności, o tyle przy rozumieniu oddzielenia jako samodzielności względem samego siebie nie ma środków do odparcia zarzutu. Owszem, może wciąż utrzymywać, że uniwersalia są tak specyficzne, że nie tylko mogą być w wielu miejscach naraz, lecz także są samodzielne względem siebie. Byłoby to jednak typowe rozwiązanie *ad hoc*. Lepiej od razu powiedzieć: uniwersalia to byty o tak przemyślanej naturze, że nie mają się ich żadne zarzuty.

¹⁵ Ściśle biorąc, Armstrong uważa, że czasoprzestrzeń powinno się uznać jedynie za strukturę całego zespołu stanów rzeczy.

¹⁶ Argument taki rozważa Armstrong (1978: 112-113), uznając w końcu, że własności nie giną i nie powstają. Zaznacza przy tym wprawdzie, że własności nie są wiecznymi ideami platońskimi, ale stwierdzenie to pozostaje gołosłowne.

Zauważmy przy tym, że niesamodzielnosc względem siebie jest w istocie mocniejsza od niesamodzielnosci względem czegoś różnego od siebie. Jest to po prostu identyczność. Najdoskonalszą całość czy też jedność tworzy przedmiot z samym sobą. I może ostatecznie o to właśnie chodziło Platonowi (co lepiej widać w przytoczonym fragmencie *Fileba*): rzecz (tzn. cokolwiek) oddzielona od samej siebie to rzecz, która jest jednocześnie sobą i czymś innym, jest jedna, ale jest jej wiele. W obliczu tej trudności zwolennik realizmu immanentnego nadal mógłby przypisywać uniwersaliom zdolność do coraz bardziej karkołomnej ekwilibrystyki ontologicznej. Mogłby mianowicie powiedzieć, że tożsamość uniwersaliów polega na czym innym niż tożsamość indywiduów, tzn. nie stoi w sprzeczności z numeryczną wielością. Na czym miałyby polegać taka szczególna odmiana tożsamości?

Istnieje przynajmniej jedna próba udzielenia odpowiedzi na to pytanie, ale jest ona oparta na wątpliwym pomysle, a ostatecznie sprowadza się do powiedzenia, że tożsamość taka jest czymś *sui generis*. Chodzi o koncepcję tożsamości zaproponowaną przez Donalda M. L. Baxtera, wykazującą pewne podobieństwo do heglowskiej teorii tożsamości. Baxter neguje bezwzględność obowiązywania zasady nieodróżnialności identycznych $[(x)(y) [x=y \rightarrow (F)F(x) \equiv F(y)]]$ i twierdzi, że rzecz może różnić się od samej siebie, a nawet mieć sprzeczne własności (Baxter 1999). Do rozwinięcia tej tezy używa pojęcia aspektu. Mamy z nim do czynienia w zdaniach zawierających funktor „o ile” (*insofar*) bądź „jako” (*as*). Wtedy można powiedzieć, że Sokrates, o ile jest zwierzęciem, nie jest rozumny, a Sokrates, o ile jest człowiekiem, jest rozumny. Ponieważ jednak Sokrates jako zwierzę jest identyczny numerycznie z Sokratesem jako człowiekiem, to Sokrates posiada sprzeczne własności.

Baxter usiłuje zbić argument z oddzielenia, używając tej właśnie aparatury: czerwien, o ile jest obecna w jednym pomidorze, nie jest obecna w skrzynce pocztowej. Ta sama własność, o ile jest obecna w skrzynce, nie jest obecna w pomidorze (Baxter 2001: 450-453). Problem polega na tym, że Baxter cały czas twierdzi, że aspekty są numerycznie tożsame ze sobą i z przedmiotem, którego są aspektami. Zatem czerwien jako obecna w pomidorze jest tożsama numerycznie z czerwienią jako obecną w skrzynce pocztowej i z czerwienią jako taką, a więc problem oddzielenia wcale nie zostaje rozwiązany.

Można oczywiście próbować uznać tę numeryczną tożsamość za jakąś relację *sui generis*, różną od tej, którą zwykle nazywamy tożsamością numeryczną, i powiedzieć, że dopuszcza zwielokrotnienie bytów w ten sposób ze sobą tożsamych. Baxter w jednej z wcześniejszych prac nazywa taką relację *many-one identity* (Baxter 1988: 202). Jest to dla niego relacja pierwotna i za jej pomocą stara się rozwiązać wszystkie tzw. zagadki tożsamości (kota Tibblesa, zmiany w czasie itp.). Takie postawienie sprawy jest jednak równoważne powiedzeniu *ad hoc*, że uniwersalia immanentne są wyjątkowymi przedmiotami, zdolnymi do bycia czymś jednym przy jednoczesnym zwielokrotnieniu, co sprowadza się do arbitralnego założenia możliwości takich bytów.

Na koniec chciałbym dodać, że moja krytyka realizmu immanentnego dotyczy również niedookreślonych aspektów własności, tzw. determinabiliów. Czerwien jest

w szczególny sposób niesamodzielna względem barwności: barwność jest jakimś determinabile dookreślonym przez czerwień. Podobnie czerwień jest dookreślana przez szkarłat i tak dalej, aż do uzyskania w pełni określonej własności. Rojek (2008: 52-56) uważa, że nie ma wspólnych własności, ale są wspólne determinabilia. Teorię wspólnych własności uznaje za niewiarygodną — i to właśnie z tego powodu, że własności miałyby być numerycznie identyczne w różnych przedmiotach.

Nie jest jednak jasne, czemu wiarygodna ma być teoria wspólnych determinabiliów. Rojek uważa, że determinabilia pozostają w innym związku z indywidualami: nie przysługują im (według terminologii Rojka — nie inhereją w nich). Determinabilia nie przysługują też własnościom (nie są własnościami własności), ale pozostają z nimi w tzw. związku determinacji. Jest to częściowo prawda — barwność na pewno nie przysługuje pomidorowi tak samo jak w pełni określona czerwień, ale ta różnica sprowadza się tylko do tego, że barwność nie jest w stanie samodzielnie pełnić funkcji przysługiwania: nie ma przedmiotów ot tak sobie barwnych, które nie byłyby zielone, czerwone itp. Niemniej, jako niesamodzielny aspekt własności barwność jest objęta tą funkcją wraz z pozostałymi aspektami.

Nawet gdyby utrzymać tezę o nieprzysługiwaniu determinabiliów przedmiotom, to niezależnie od natury ich związku determinabile i tak byłoby w pewien sposób niesamodzielne względem przedmiotu. Rojek przyznaje, że determinabilia „są to niewątpliwie pewne składniki rzeczy” (Rojek 2008: 54). Uważa się je również za składniki własności, a więc tak czy inaczej są niesamodzielne względem przedmiotów. O ile więc determinabilia rzeczywiście stanowią abstrakcyjne aspekty przedmiotów, o tyle zarzut z oddzielenia ma zastosowanie również do nich. W pracy doktorskiej¹⁷ Rojek (2013) osłabia nieco swoją koncepcję, twierdząc, że determinabilia są potencjalnymi składnikami własności (czy też ogólniej — przedmiotów), ale nie wiadomo, na czym ta potencjalność miałaby polegać. Jeśli jest to po prostu owa nie-dookreśloność czy też wieloznaczna niesamodzielność (wszak determinabile *może* być dookreślane różnymi jakościami), to sprawa pozostaje nierozwiązana: determinabile w tym wypadku jest realnym składnikiem własności. Jeśli zaś, jak sugeruje Rojek w części poświęconej Tomaszowi z Akwinu (Rojek 2013: 294-299), determinabilia rzeczywiście nie są obecne we własnościach, a jedynie są jakoś „wydobywane” przez umysł i w umyśle istnieją aktualnie, to w ogóle nie są powszechnikami w rozumieniu realizmu immanentnego — nie są wspólne w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ w rzeczach wcale ich nie ma.

¹⁷ Jestem wdzięczny Autorowi za jej udostępnienie.

BIBLIOGRAFIA

- Armstrong D. M. (1978), *Nominalism and Realism. Universals and Scientific Realism*, t. 1, Cambridge: Cambridge University Press.
- Armstrong D. M. (1989), *Universals. An Opinionated Introduction*, London: Westview Press.
- Arystoteles (1990), *Kategorie* [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 1, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 32-63.
- Arystoteles (2000), *Metafizyka*, t. 1, Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- Baxter D. L. M. (1988), *Many-One Identity*, „Philosophical Papers” 3(17), 193-216.
- Baxter D. L. M. (1999), *The Discernibility of Identicals*, „Journal of Philosophical Research” 24, 37-55.
- Baxter D. L. M. (2001), *Instantiation as Partial Identity*, „Australasian Journal of Philosophy” 79(4), 449-464.
- Bigelow J. (1988), *The Reality of Numbers. A Physicalist's Philosophy of Mathematics*, Oxford: Clarendon Press.
- Brown B. F. (1985), *Accidental Being. A Study in the Metaphysics of St. Thomas Aquinas*, Lanham (MD): University Press of America.
- Campbell K. (1990), *Abstract Particulars*, Oxford: Basil Blackwell.
- Chrudzimski A. (2010), *Composed Objects, Internal Relations, and Purely Intentional Negativity. Ingarden's Theory of States of Affairs*, „Polish Journal of Philosophy” 2(4), 63-80.
- Chrudzimski A. (2011), *Realistyczne teorie uniwersaliów* [w:] *Przewodnik po metafizyce*, S. T. Kołodziejczyk (red.), Kraków: Wydawnictwo WAM, 127-159.
- Correia F. (2005), *Existential Dependence and Cognate Notions*, Munich: Philosophia Verlag.
- Field R. W. (1984), *St. Thomas on Properties and the Powers of the Soul*, „Laval Theologique et Philosophique” 40(2), 203-215.
- Grygianiec M. (2007), *Universalia in rebus et ante rem*, „Edukacja Filozoficzna” 43, 53-69.
- Heil J. (2003), *From an Ontological Point of View*, Oxford: Clarendon Press.
- Ingarden R. (1972), *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ingarden R. (1987a), *Spór o istnienie świata*, t. 1, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ingarden R. (1987b), *Spór o istnienie świata*, t. 2, cz. 1, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ingarden R. (1988), *O dziele literackim*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Loux M. (1991), *Primary Ousia*, Ithaca (NY): Cornell University Press.
- Loux M. (2006), *Metaphysics. A Contemporary Introduction*, London–New York: Routledge.
- Lowe E. J. (2006), *The Four-Category Ontology*, Oxford: Clarendon Press.
- Moreland J. P. (2001), *Universals*, Chesham: Acumen.
- Olivier A. (1996), *The Metaphysics of Properties*, „Mind” 105(417), 1-80.
- Platon (1999), *Dialogi*, t. 2, Kęty: Wydawnictwo Antyk.
- Piowarczyk M. (2013), *On the Difference between Inseparability and Dependence*, „Studia Philosophica Wratislaviensia”, Supplementary Volume, English Edition 2013, 43-59.
- Quinton A. (1958), *Properties and Classes*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 58, 33-58.
- Rojek P. (2008), *Trzy pojęcia uniwersaliów*, „Kwartalnik Filozoficzny” 36(3), 45-61.
- Rojek P. (2013), *Kategoria abstrakcyjnego particularne na tle różnych teorii uniwersaliów*, niepublikowana rozprawa doktorska, Uniwersytet Jagielloński.
- Rosiak M. (2001), *Arystotelesowska próba rozwiązania aporii skrajnego realizmu pojęciowego Platona*, „Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria” 10(4) [40], 63-78.

- Rosiak M. (2012), *Awantury i wybryki analitycznej metafizyki*, „Diametros” 33, 138-157.
- Simons P. (1994), *Particulars in Particular Clothing. Three Trope Theories of Substance*, „Philosophy and Phenomenological Research” 54(3), 553-575.
- Swoyer C., Orilia F. (2014), *Properties* [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, Fall 2014 Edition, E. N. Zalta (red.), <<http://plato.stanford.edu/archives/fall2014/entries/properties/>>.
- Szymura J. (2011), *Nominalizm* [w:] *Przewodnik po metafizyce*, S. T. Kołodziejczyk (red.), Kraków: Wydawnictwo WAM, 161-210.